Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. [illegible]·—, kwartalnie kor. 6·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 175. Kraków, Piątek dnia 3 Sierpnia 1900. Rok VIII.

Kazanie cesarza Wilhelma.

Tytułu powyższego nie należy bynajmniej brać za jakąś złośliwą przenośnię. Cesarz Wilhelm wypowiedział rzeczywiście w dniu 29 z. m. kazanie na pokładzie swego jachtu „Hohenzollern“, a osnowę jego podaje „Kreutzzeitung“.

Za tekst posłużyły ukoronowanemu kaznodziei słowa, wyjęte z drugiej księgi Pentateuchu: „A gdy podnosił Mojżesz ręce, przemagał Izrael, a jeśli trochę opuścił, przezwyciężał Amalek“. Cesarz opisał bitwę między Izraelitami a pogańskiem plemieniem Amalecytów: Podczas gdy na równinie wrzała walka, wstąpili Mojżesz, Aaron i Hur na wzgórze, aby się modlić. Nawiązując do tego miejsca, rzekł kaznodzieja: „Znowu obudził się pogański duch Amalecytów na wschodzie Azji. Siła i podstęp, usiłuje ogniem i mieczem przeszkodzić zwycięskiemu pochodowi europejskiego handlu i europejskiego ducha, chrześcijańskich obyczajów i religji Chrystusowej. I znowu wyszedł rozkaz od Boga: „Wybierz męże, a wyszedłszy, walcz przeciw Amalekowi!“ Rozpoczęły się gorące, krwawe zapasy, wielu braci naszych znajduje się już w ogniu walki, wielu płynie ku nieprzyjacielskim wybrzeżom; widzieliście te tysiące, które na okrzyk: „wystąpcie ochotnicy! kto chce być obrońcą państwa?“ — zbierają się teraz, aby z szumem powiewających sztandarów pospieszyć w bój. A wy, co zostajecie w ojczyznie — powiedzcie, czy nie słyszycie głosu Bożego, który was wzywa: „Wynijdź na górę i wznieś ręce twoje do nieba! Modlitwa sprawiedliwego wiele może dokonać! „Więc mobilizujmy nietylko batalijony żołnierzy, lecz także święte zastępy modlących się, bo dla braci naszych, którzy ciągną na pole walki, niemało trzeba wybłagać i uprosić“.

Oni mają być silnem ramieniem, które karze skrytobójców; pięścią opancerzoną, co wmiesza się w wir rozruchów. Z mieczem w ręku mają stanąć w obronie najświętszych dóbr naszych. Czyżby modły nasze nie miały osięgnąć tego, czego dokonała modlitwa takiego Mojżesza? (!!). Bóg nie cofnął żadnego ze swych przyrzeczeń. Gorące modły mogą jeszcze dzisiaj w proch powalić sztandary smoka i zatknąć na murach znak krzyża. Tak! Stary Bóg żyje jeszcze, wielki Sprzymierzeniec (?) jeszcze rządzi, ten święty Bóg, który nie może pozwolić na tryumf grzechu i bluźnierstwa, i poprowadzi świętą swoją sprawę przeciwko bezbożnemu ludowi. Tak, wierni chrześcijanie, wytrwałe modły sprowadzają z niebios żywego Boga i stawiają go pośród nas. A gdy Bóg z nami, któż przeciwko nam?“

Cesarz przypomniał dalej słuchaczom dzwony zawieszone na wyżynach Taurów, które zaczynają same dzwonić, gdy burza nadchodzi i zawołał: „Tak też bije dzwon modlitwy, gdy nadciąga wicher nieszczęścia, dzwon, który sam Bóg zawiesił w sercu człowieczem. Niech modły nasze będą murem ognistym naokoło obozu naszych braci! Jakżeż ich wzmocni, podniesie, zapali myśl, że tysiące, nie, miljony tych co zostali w kraju, noszą ich na rozmodlonem sercu! (!?!) Król królów woła: „Wystąpcie ochotnicy, kto chce modlić się za państwo?“ O, gdyby tu można rzec: Zawołał król i przyszli wszyscy razem! Niech żadnego z nas nie zbraknie! Ten jest dopiero mężem, kto umie się modlić!“

Krasomówczy zapał władcy Niemiec, podniecony wojną palącą się na Wschodzie, daje sobie ujście w dość niesmacznych kwiatkach stylowych. Niedługo może usłyszymy o „parasolu Opatrzności“, pod którym Niemcy oczekują burzy wojennej, albo o „konduktorze modlitwy“, który odciągnie gromy klęsk od głów teutońskich zaborców. Widocznie ministerjum spraw zagranicznych wyrobiło już sobie właściwe przekonanie o mowach cesarskich, bo dzienniki niemieckie, pisząc o odjeździe statku „Sardynia“ z Bremerhaven, donoszą co następuje:

„Przedstawiciele prasy zostali dopuszczeni do udziału w uroczystości odpłynięcia statku dopiero wtedy, gdy podpisali rewers przedłożony im przez ministerjum spraw zagranicznych, mocą którego zobowiązują się nie podawać żadnych sprawozdań z mów cesarskich, wygłaszanych z okazji wyprawiania wojsk, i muszą je wprzódy dać do przejrzenia w ministerjum spraw zewnętrznych“.

A więc nie wszystko co mówi cesarz, może przedostać się do publicznej wiadomości...

Takiej cenzurze nie podlegali chyba poprzednicy Wilhelma II., Bernard z Clairvaux, i Piotr z Amiens, kaznodzieje wypraw krzyżowych...

Ale widać, że:

„Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi,
„Są takie, które szepce swemu narodowi,
„Są takie, które zwierza przyjaciołom domu,
„Są takie, których zwierzyć nie może nikomu“.

Śmierć Humberta.

Król Wiktor Emanuel przybył, jak wiadomo, do Monzy, dokąd udali się także wszyscy ministrowie. Obecnie milczy jeszcze polityka, boleść i żal panują wszechwładnie w Villa Reale. Spotkanie się królowej-wdowy z W. Emanuelem i z królową Heleną było wzruszające. Nieszczęśliwa królowa rzuciła się na szyję W. Emanuela, wołając: „Mój synu, mój kochany synu!“ Obecni płakali wszyscy. Król ucałował ręce swej matki i poprowadził ją do swej żony, poczem wszyscy udali się do małego pokoju, gdzie spoczywały zwłoki Humberta wśród kwiatów. Król nie wyrzekł ani słowa, złożył pocałunek na zimnej skroni ojca, poczem stał nieruchomo, jak posąg, zagłębiony w swym bólu.

Przy przyjęciu króla obecni także byli książę Aosta, hrabia Turynu, książę Oporto, księżna Marja Pia, księżna Matylda, księżna Letycja. Ciało Humberta wyjęto przed przyjazdem króla z wanny z alkoholem, w którem je kąpano, ponieważ królowa Małgorzata nie życzyła sobie balsamowania zwłok, i złożono je na łóżku. Rodziny królewskiej nie można było w żaden sposób namówić do opuszczenia zwłok; królowa-wdowa nie mogła opanować swego żalu i jęki jej słyszano aż w parku. Straż honorową przy zwłokach spełniali przez całą noc książę Aosta i hrabia Turynu.

We czwartek przed południem przybyli do Monzy ministrowie i otrzymali zaraz audjencję u króla, która trwała przeszło godzinę, poczem król zwołał radę familijną, w której wzięli udział wszyscy członkowie domu królewskiego. Narada trwała blisko dwie godziny.

W Rzymie czynią już przygotowania do pogrzebu Humberta. Minister oświaty Gallo powołał Pietra Mascagni do Rzymu, aby porozumieć się z głośnym kompozytorem o napisanie „Requiem“ na uroczystość złożenie zwłok króla Humberta w Panteonie.

Z Austrji udaje się na pogrzeb arcyksiążę Rainer, który we czwartek rano udał się do Ischlu, gdzie porozumiewał się z cesarzem, poczem wyjechał do Rzymu. „Berl. Tageblatt“ donosi, że w sferach rządowych nie uważają wyjazdu Wilhelma do Rzymu za zupełnie wykluczony. W takim razie cała linja kolejowa od granicy włoskiej aż po Rzym byłaby strzeżona przez wojsko.

Morderca Bressi.

Bressi przybył do Monzy w sobotę o godzinie 11 przed południem i spożył śniadanie w „Café Vapore“ w towarzystwie jakiegoś człowieka w jasnem ubraniu i w białym kapeluszu. Kelner przypomina sobie, że towarzysz Bressiego przysłuchiwał się mordercy ze schyloną głową, nie mówiąc ani słowa. Popołudniu przychodził Bressi cztery razy do mleczarni na via Cairoli tak, że mu właściciel powiedział: „Musisz pan mieć dzisiaj mocne pragnienie!“ Bressi uśmiechnął się, nie wyrzekł jednak ani słowa. Do mleczarni przychodził Bressi albo sam, albo w towarzystwie owego indywiduum, które ciągle pogrążone było w myślach i nie mówiło ani słowa. Kelnerka zauważyła, że obaj goście, wyszedłszy na ulicę, rozchodzili się zaraz w przeciwnych kierunkach.

W sobotę wieczorem Bressi spożył kolację w lokalu, gdzie był zamieszkał. W nocy przyszedł do gospodarza jakiś człowiek z zapytaniem, czy nie mieszka tu pan, wyglądający tak i tak. Opis zgadzał się zupełnie z rysami Bressiego. Okoliczność ta zasługuje na szczególną uwagę ze względu na następujący fakt:

W niedzielę rano jeden z obywateli miasta Monza szedł spacerem w okolicy królewskiego parku. W tem zauważył na ławce czterech ludzi rozmawiających ze sobą bardzo żywo. Trzech mówiło w narzeczu toskańskiem, jeden zaś w piemonckiem, uwagę zaś owego obywatela zwróciły słowa angielskie, któremi przeplatali konwersację. Jeden z czterech panów wstał i poprosił przechodzącego o ogień. Rysopis tego indywiduum zgadza się zupełnie z rysopisem Bressiego.

W Monzy przyaresztowano anarchistę nazwiskiem Annoni; dziwną jest rzeczą, że drugi anarchista z Medjolanu, którego przedwczoraj przyaresztowano w Rzymie, podaje się również za Annoniego. W Medjolanie, Castel San-Pietro, Prato, w Ankonie, Bolonji i w Wenecji przedsięwzięto cały szereg aresztowań. W anarchistycznych kołach medjolańskich wiedziano już dawno o planie zamordowania Humberta. Jeden z kupców zeznał przed prokuratorem, że jego tragarze pakunkowi mówili w sobotę najspokojniej o wielkiem zdarzeniu, jakie zajdzie w niedzielę.

Gdy dyrektor więzienia zapytał wczoraj Bressiego, czy żałuje, że popełnił zbrodnię, odpowiedział on: „Ani trochę! Zobaczycie, że wkrótce nie będzie mię już w waszem więzieniu. Moi towarzysze uwolnią mię. — A potem niech zadrży car rosyjski.“

We środę przyaresztowano także w Medjolanie znanych agitatorów socjalistycznych Zavattero i Baldiniego.

Bressi stanie przed senatem jako najwyższym trybunałem stanu.

Nastrój we Włoszech.

„Giorno“ pisze: Jak w roku 1878 w zamachu Passanantego tak i w zbrodni spełnionej na Humbercie tkwi pragnienie zemsty na politycznym przeciwniku, a nikt nie chce przyznać, że nie rozchodzi się tu o zamach stanu, lecz o radykalną zmianę w administracji, oraz w sposobie, w jaki urzędnicy pojmują i spełniają swoje obowiązki. Powóz króla otoczony był przez 36 ajentów, oficera żandarmerji, komisarza policji, a dwóch jenerałów siedziało przy boku króla. Prefektem Medjolanu jest były jenerał

dyrektor policji Alfazlo. Ale morderca znajduje czas dobyć rewolweru, mierzyć i strzelić cztery razy, nikt mu nie przeszkodził w spełnieniu straszliwego czynu. Jenerał, człowiek zapewne odważny, nie rzuca się na mordercę, nie zakrywa króla swojem własnem ciałem, tak, jak to zrobił prezydent ministrów Cairoli przy zamachu Passanantego. Czyż to nie dowodzi, że wszelkie środki ostrożności są bezskuteczne, że przypadek jest silniejszy niż najściślejszy dozór policyjny? Caserio, Luccheni, Angiolitto nie wiedzą z czego mają żyć, a przecież znajdują środki i drogi, prowadzące do celu. Żadna moc świata nie przeszkodzi im, ani nie wydrze im tajemnicy życia; spełniają oni swe krwawe czyny we Francji, Szwajcarji, w Hiszpanji; nie pochodzą oni z jednej okolicy Włoch, całe Włochy zarażone są tym krwistym wrzodem. Prawda, że reminiscencje klasyczne i zawieruchy rewolucyjne uidealizowały u nas królobójstwo, za długo i za gorąco wynoszono u nas pod niebiosy Brutusa i Lorenzina di Medici, wznoszono pomniki królobójcom, mord polityczny był u nas piedestałem sławy, a nawet w pospolitem morderstwie prześcignęliśmy wszystkie narody. Kronika przełniona jest u nas wypadkami sycylijskiej skrytobójczej vendetty, ciosami sztyletu w Romanji i w Piemoncie, za granicą robotnicy nasi słyną z częstego używania noża, cała dusza narodu pokryta jest falą krwi. Nie policji nam trzeba, lecz reformy naszego życia moralnego", tyle „Giorno".

W podobnym duchu piszą także inne pisma włoskie, utyskując na kompletną deprawację niższych warstw narodu i na formalne zezwierzęcenie niektórych grup i frakcyj politycznych.

Dwory zagraniczne przywdziały już żałobę po królu Humbercie. W Monachjum żałoba trwać będzie tygodni trzy, w Wiedniu cztery, w Bukareszcie sześć.

Wojna Chińska.

Pochód zjednoczonej armji na Pekin jeszcze się nie zaczął, a przynajmniej niema pod tym względem żadnych pozytywnych wiadomości. Są tylko niejasne pogłoski, opierające się jedynie na znaczącej umowie pomiędzy Anglją i Stanami Zjednoczonemi, według której w razie, gdyby mocarstwa inne dłużej jeszcze ociągały się z wyruszeniem na Pekin, oba te państwa zdecydowane są wydać swoim wojskom rozkaz do pochodu na własną rękę. Angielski jenerał Gaselee, przeznaczony na komendanta zjednoczonych angielsko-amerykańskich wojsk w dniu 28 lipca przybył do Tientsinu, drugi komendant zaś, amerykański jenerał Chafee w dniu 30 lipca znajdował się w Czifu. Anglja obecnie rozporządza w Chinach 10.000 wojska, jenerał Chafee zaś stoi na czele 7.000 ludzi. Inne mocarstwa rozporządzają 35.000 ludzi.

Nie ulega wątpliwości, że w razie gdyby Anglja i Stany Zjednoczone wyruszyły naprzód, inne mocarstwa nie zostaną bezczynne. Mężom stanu Anglji i Ameryki zależy jednak ogromnie na tem, aby armja rosyjska nie zajęła Pekinu wcześniej od innych na własną rękę śmiałym marszem od północy. Dlatego też należy lada chwila oczekiwać wieści o pochodzie. W dzisiejszej sytuacji Anglja i Ameryka są najmniej wrogo usposobione dla Chin. Jenerał Chafee otrzymał wprost rozkaz z Waszyngtonu, aby w razie gdyby widział, że wojska chińskie rozpoczynają poważne czynności, zmierzające do uśmierzenia hord Czerwonego Kułaka, bezzwłocznie przystąpił do solidarnego z temi wojskami działania.

Bulgijski pełnomocnik w Szangaju zawiadomił wprawdzie swój rząd, że wojska już wyruszyły, że odbyły już 18 mil i że za ośm dni będą w Pekinie. Wiadomość ta znikąd nie ma jednak potwierdzenia, a depesze z Tientsinu donoszą jedynie, że tylko dowódzcy wojsk japońskich starali się zająć punkt oparcia dla przyszłego pochodu w Yangtsun, którą to miejscowość Japończycy spodziewali się w przeciągu trzech dni mieć w swojem posiadaniu. Wogóle tylko Japończycy mają być gotowi do marszu. Dnia 26 lipca panował wśród nich wielki ruch; werbowali znaczną ilość tragarzy i z pośpiechem czynili przygotowania transportowe. Japończyków w dniu tym było 17.000. W dniu 3 sierpnia t. j. dzisiaj przybyć ma do Chin wielka dywizja wojenna japońska, której liczba nie jest dotychczas dokładnie znana. Sprawa naczelnej komendy nie została wcale załatwiona. Mocarstwa nie mogły się zgodzić na wybór komendanta. Ostatecznie zadecydowano tedy, że komenderujący oficerowie każdego poszczególnego mocarstwa działać mają na własną odpowiedzialność, a tylko zawsze od wypadku do wypadku ze sobą się porozumiewać. Rozbicie się układów o wybór komendanta nie pochodzi ani z winy Francji, ani z winy Niemiec — ale jest wynikiem antagonizmu rosyjsko-angielskiego.

Dopiero wczoraj wieczorem nadeszły pozytywniejsze nieco depesze, świadczące, że przednie straże pochodu japońskiego były już w drodze. Jak się zdaje, te przednie straże składały się z Rosjan i Japończyków. Szło o zajęcie miejscowości Peitsang nad rzeką Peiho, położonej o 15 kilometrów na północ od Tientsin. Japoński jenerał Yamakuchi szedł tędy, aby mógł w przeciągu trzech dni zająć ów punkt oparcia, jakim jest stacja kolejowa Yangtsun, położona o 30 klm. na północ od Tientsin. Rosjanie i Japończycy działali osobno na własną rękę. Według depesz z Tientsin, otrzymanych przez „New-York-Herald", Japończycy ponieśli klęskę, Rosjanom za to powiodło się szczęśliwie pobić Chińczyków. Japończycy stracili w bitwie 150 ludzi i musieli się cofnąć. Rosjanie zajęli natomiast fortece w odległości 10 mil (czy nie kilometrów?) od Tientsin i zmusili znajdującą się tam dziesięciotysięczną załogę chińską do ucieczki. Zapewne załoga ta jest identyczna z pietnastotysięczną armją chińską, którą szpiedzy japońscy odkryli w dniu 1 b. m. w silnie oszańcowanych stanowiskach pomiędzy Peitsung a Yangtsun.

Według tych depesz Rosjanie i Japończycy już są w drodze do Pekinu; co się dzieje z Anglikami i Amerykanami, którzy mieli naprzód wyruszyć, o tem brak jakichkolwiek wiadomości.

Pochód na Pekin.

Chińczycy przygotowują pochodowi mocarstw silny opór. Między Peitsang a Yangtsnu ma się znajdować 20.000 ludzi. W Peitsang ma stać 10 tysięcy ludzi. W rzece Peiho zatopiono okręty naładowane kamieniami, aby Europejczycy, Japończycy i Amerykanie nie mogli przeprawiać się rzeką; tamy na lewym brzegu rzeki przerwano tak, że całe terytorjum na wschód od Peiho stoi pod wodą. Europejczykom zostaje zatem do pochodu prawy brzeg rzeki Peiho, wzdłuż którego w miarę posuwania się wojsk Japończycy i Rosjanie budować będą wojskową kolej.

Z KRAJU.

Wyjaśnienie p. Tadeusza Cieńskiego w sprawie Tow. hodowców. — Obchód na „Hyclowskiej górze". — List z Bukowska.

Od p. Tadeusza Cieńskiego z Drohiczówki otrzymujemy następujące wyjaśnienie z prośbą o umieszczenie: „Każdy z rolników czuł potrzebę zawiązania Towarzystwa dla pośredniczenia w handlu bydłem, ażeby uwolnić się od tych, którzy zwykle u nas narzucają się na pośredników, wynosząc z tego tylko sami korzyść ze stratą dla producenta. Ludzie czynni i znani w kraju zajęli się tem a zebranie w krótkim czasie stu kilkudziesięciu udziałów po (1000 zł.)

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

174) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Herman drgnął i milczał.

— Wiesz?—ciągnęła wolno Frida po chwili, słodko patrząc mężowi w oczy. — To krasne w szklanicy... Giermek przyniósł... Oto szklanica... Uchowałam ją na dowód — i wyjęła z zanadrza mały kubek srebrny z godłem grafów cylejskich rżnietym na boku ozdobnie.

Herman stał dalej, jak przyrosły do ziemi, a twarz mu się mieniła, szczęki ruszały się złowrogo, a ciemne żyły wystąpiły mu na skroniach.

Frida odetchnęła głęboko.

— Wiedziałam, że to była trucizna, pijąc... On niewinny — raz jeszcze żona zapewniła męża, wskazując na Urbana. — Sama ja go porwała, drzwi mu roztwarła... puść go!

— Nie puszczę! — syknął wzburzony Herman.

— Ostatnia prośba umierającej, a miłującej cię żony — błagała Frida — puść go wolno, niechaj do siebie wraca! Legnę cicho w grobie. Niech niknie świadek twego dzieła, niech idzie w świat, zakon mu zawrze usta, a Hanna także milczeć będzie, przyrzeknij!..

— Klnę się -- na zawsze! — zaręczyła gorąco przez łzy Hanna.

— Lepszy ja mam sposób na jego milczenie! — odezwał się Herman twardym głosem, przez który jednak przebiło się pewne zakłopotanie i tłumione wzruszenie.

— Lepszy sposób — powtórzył, — a ona — dodał lekceważąco wskazując na wnukę Kaźmierzową — ona durna dziewka...

— Ubij radziej wnet i mnie! — zawołała nagle z niezwykłą jej stanowczością blada Hanna — bo jak go wolno nie puścisz, ja, choć durna, głośno przeciwko tobie skarżyć będę i wszyscy się o twym mordzie zwiedzą i zdasz liczbę, trutniku, z nieprawości swoich!

Z oczu Hermana strzeliły tak złowrogie ognie, że zdało się, iż lada chwila ułapi śmiałą dziewkę i w palcach rozdusi. Jednak powstrzymał się, spojrzenie jego tylko jęło szybko przenosić się z umierającej żony na Hannę i z powrotem. Widocznie oszołomiony był wypadkiem i nie wiedział bardzo, co robić; sprzeczność odczuwanych wrażeń wybijała go ze zwykłej równowagi i spalała w nich wszelki odruch energji.

Naraz, jak dzwon, rozległ się doniośle, przejęty chwilą głos Urbana:

— Ostawcie go, królewno... Nie strach, bo on mocarny, nie prośba żony lub wasza, bo on twardy, ale Moc wyższa przewdzieje mu serce i skruszy złe chuci!

Herman spojrzał bystro na mnicha.

Ten stał wyprostowany, smukły, a od zmęczonej twarzy bił blask natchnienia i tyle siły z głębokiej wiary czerpanej, że uląkł się mimowoli dumny graf tego olbrzyma, który górował nad nim bezwzględnie potęgą swego spokoju i pogodą niewzruszonej prawości. Pierwszy raz w życiu Herman doznał wrażenia, że on jest niegodny i że bywają ludzie, przed którymi nie można nie schylić czoła i nie odczuć ich świętej wyższości.

Tymczasem Frida znów zaczęła tracić przytomność. Środki, które do niej stosowały starsze dworki, nie pomagały ani trochę. Oczy jej zaczęły pozbywać się wszelkich śladów życia, usta wyrzucały coraz słabiej urywane słowa:

— Hermanie! Żegnaj! Puść go wolno! końcę!... Weroniko! — zawołała nagle głośniej.

Weronika spłoszona, nieśmiało podeszła bliżej.

Frida spojrzała na nią, potem ostatnim wysiłkiem wzrok przeniosła na męża:

— Bądźcie szczęśliwi — szepnęła i dwie łzy zaszkliły gasnące jej oczy, których mętne spojrzenie na chwilę spoczęło z wyrazem wdzięczności na twarzy Urbana, a potem powoli skierowało się na pułap świetlicy. Oddech stawał się coraz bardziej utrudnionym i przechodził raz po raz w bolesny, głęboki jęk. Naraz skrzywiona twarz Fridy rozpromieniła się tak, że aż blask od niej poszedł na obecnych.

— Boże! Widzę Ciebie! — zadrgało jej na ustach. — Ale zaraz rozpromienienie powoli zaczęło ulatniać się, a na twarzy jął stygnąć wyraz bezbrzeżnej obojętności. Głowa opadła na piersi, z której wydobyło się ciche rzężenie... Konała, wszyscy w osłupieniu czekali końca.

— Frido! — krzyknęła Hanna i przypadła do nóg krewnej i przyjaciółki.

Frida już nie słyszała głosu, który ją wołał.

Urban klęknął znowu i zaczął się modlić półgłosem:

— Okryj, Panie, Twym płaszczem wiecznej opieki tę, co w życia warunkach ciężkich, w bezbożnem pospólstwie, w tej istnej rozbójni żyjąc, przecie Ciebie się, Panie, nie wyparła, zakonu Twego pilnie słuchała, w wierze i miłości duszę Ci swoją oddaje z ufnością. Przybądźcie Święci Boży, zabierzcie Aniołowie Pańscy, skruszcie łeb smoka piekielnego, który, jako ten lew srogi, krąży około tej duszy, z ciała przez szyję wychodzącej, ażeby ją pożarł, przyjmijcie ją i postawcie w promiennej i uweselającej Obliczności Najwyższego!

I wśród ciszy, która po tej modlitwie zapanowała w izbie, Herman zakończył ją głosem:

— Amen!

Frida nie żyła.

Z biegiem świętych słów mnicha, uleciał duch z niej ku lepszym krańcom, ku pogodnej przystani wiecznej opieki Boga!

Urban wstał, przeżegnał siebie i obecnych i zwracając się do Hermana, rzekł spokojnie:

— Jestem, grafie, na wasze rozkazy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tysiąc złr. dało dowód żywotności sprawy. Ci znani ludzie wyrobili dla Tow. kredyty w różnych instytucjach i sprawa zaczęła się rozwijać. Dotąd dobrze, ale wkrótce ci panowie, co zawiązywali Towarzystwo, prowadzeniu tegoż zupełnie oddać się nie mogli, mieszkając na wsi, lub będąc członkami Rady państwa etc.

Rzeczywistymi kierownikami stali się ci płatni dyrektorowie, którzy albo się na tem prowadzeniu interesu nie znali, albo dali się kierować indywiduom mojżeszowego wyznania, którzy sprowadzili taką instytucję, na potrzebie i zdrowych zassdach założoną, na bezdroża i prawie do upadku w przeciągu dwóch lat. Podpisany oprócz zapisania się na wzięcie udziału, (tj. złożenia 250 złr., gdyż udziały miały się ratami spłacić) zupełnie do prowadzenia się nie mieszał, ani bliżej stosunków tegoż Towarzystwa nie znał. Teraz dopiero, odebrawszy usilne wezwanie do jawienia się na walnem zgromadzeniu, zadość temu wezwaniu uczynił.

Na tem zebraniu p. Senkowski przedstawił imieniem rady nadzorczej wnioski, dążące do ratowania instytucji tak, ażeby po naprawieniu błędów dotychczasowych, instytucję zreorganizować i napowrót do rozwoju doprowadzić.

Komisja, wybrana do zbadania powodów takiego zawikłania i zachwiania instytucji, przedstawiła wiele faktów z czynności dyrekcji, niezgodnych ze statutem instytucji, a właśnie takich, które na tak wielkie straty Towarzystwo naraziły, że dziś o ratunku myśleć trzeba. Dalej ta komisja przedstawiła walnemu zebraniu, że, wyczerpujących wyjaśnień nie otrzymawszy, konkretnych wniosków stawiać nie może.

W takiem stadjum zdawało mi się koniecznem zażądać dokładnego zbadania sprawy — powiedzieć, czy są błędy lub nieudane interesy, czy przewinienia, za które nie członkowie Towarzystwa, ale zarząd odpowiadać winien.

Gdy dalej obecni dyrektorowie na zarzuty, uczynione przez komisję, wyjaśnień żadnych nie dali i oświadczyli, że przed walnem zebraniem tego czynić nie mogą, więc podpisany i kniaź Roman Puzyna nalegali na wybranie komisji do ścisłego zbadania powodów dzisiejszego kłopotliwego położenia instytucji. Takie żądanie uznało walne zebranie jednogłośnie za słuszne i wniosek przyjęło“.

W dalszym ciągu swego listu przeczy p. Tadeusz Cieński, jakoby on lub kniaź Puzyna namiętnie występowali przeciw dyrekcji, zapewnia w szczególności, że wystąpienie jego nie było kierowane niechęcią do p. dra Henryka Wielowieyskiego, i że przez myśl mu nie przeszło mścić się za występowanie p. H. Wielowieyskiego przeciw przestępstwom p. Marchwickiego, przeciwnie bowiem, p. Cieńskiego z p. Wielowieyskim łączą i pod względem zapatrywań politycznych i pod względem towarzyskim bliskie stosunki. Celem p. Cieńskiego było jedynie zbadanie, jaką korzyść, czy stratę, przyniosło związkowi handlarzy i hodowców bydła przypuszczenie, a może więcej, oddanie przeważne zarządu w ręce żydów. Okazuje się bowiem, co nam dotąd nie było wiadome, że winę zawikłań, w jakie wprowadzono Towarzystwo, głównie i prawie wyłącznie spowodowali żydzi. Za pośrednictwem żydów udzielono pożyczek różnym hadlarzom-żydom na sto kilkadziesiąt tysięcy, na które żadnego pokrycia niema.

Nasz lwowski korespondent „rs.“ pisze: Na „Hyclowskiej górze“ płoną pochodnie, pstrzą się świeże wieńce i kwiaty, tłumy zbierają się koło kształtnego obelisku z napisem, wiatr roznosi ze wzgórza echo hymnu „Boże coś Polskę“, śpiewanego przez setki zebranych.

— Antek, a nie buchaij pochodni! — słychać z głębi tłumu.

— A cóż Zośka się dziś tak wykoczkodaniła? — woła znów jakaś zazdrosna na stroje niewiasta.

— Bo to jej kawaler tam na górze siedzi i lampki zaświeca — objaśnia uspokajająco stara panna, towarzyszka „zazdrosnej“.

I tak dalej, i tak dalej toczą się rozmowy, zmieszane z odgłosem pieśni, śpiewanej często fałszywie i często zeskakującej na nutę hymnu Nikorowicza-Ujejskiego. Na „Hyclowskiej górze“, czyli raczej na wzgórzu Kleparowskiem, dnia 31 lipca 1847 r. rząd austrjacki kazał powiesić dwóch emisarjuszy Tow. demokratycznego polskiego, którzy przygotowywali lutowe (1846) powstanie. Imiona ich: Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński. W mglisty, zasępiony poranek stracono ich, a zwłoki wieczorem zdjęto, wrzucono do wykopanego dołu, zalano wapnem, przysypano i przyłożono dużym kamieniem. Przez szereg miesięcy, mimo że rząd patrzył na to niechętnie, snuły się na „Hyclowską górę“ istne procesje mężczyzn, kobiet i dzieci z kwiatami; w oczach straży sypano codzień stosy kwiecia na mogiłę, klękano i modlono się za dusze skazańców. Jakoś przed dwudziestu mniej więcej laty, grono gorącej młodzieży zaprowadziło niby oficjalne obchody w rocznicę śmierci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Obok „Hyclowskiej góry“, pod kątem prostym, w którym góra tkwi, jest parkan. Z za jednej ściany parkanu rozlegają się wycia i szczekania psów, uwięzionych przez rakarza, który ma tam swe siedlisko. Za drugą ścianą parkanu był ogród i dom mieszczanina Ehrbara, siwego, czerwonego na twarzy, spolszczonego Niemca. U niego był w przechowaniu prosty krzyż sosnowy.

Ten krzyż raz do roku w dniu 31 lipca wywędrowywał ze swego ukrycia; młodzież zatknęła go w ziemię na miejscu, gdzie — jak opowiadali starzy ludzie — musiał być dół, w którym wapno pożarło zwłoki straconych emisarjuszy. Krzyż ustrajano lampionikami i miskami ze smołą — wszystko dobrowolne datki patrjotycznych kupców naszych — zapalano światło, śpiewano pieśni patrjotyczno-religijne, a potem patrjotyczno-świeckie. Czasami nawet wygłoszono mówkę, mniej w treść, a więcej w zapał bogatą. Każdego takiego wieczora w 31 szym lipca, policja była pierwsza na „Hyclowskiej górze“; czasami kogo aresztowała za to, iż po skończonym obchodzie nie chciał zagasić smolnej pochodni, przy której świetle czytano z kartek umyślnie drukowanych tekst pieśni; czasami zdarzyło się coś takiego, co naprowadzało policję na domysł, że między tą młodzieżą obchodową istnieje jakieś porozumienie, jakiś.... związek tajny, więc markowano sobie „komitetowych“, a nazajutrz były po domach rewizje — bezskuteczne. Tak minął niejeden rok i ciągle z domu Ehrbara wędrował już drugi, a potem i trzeci krzyż, bo czas je niszczył, na górę stracenia w dniu tej tragedji, poczętej w zamiarze patrjotycznym. Z czasem uzyskano pozwolenie na ustawienie krzyża na stałe na „Hyclowskiej górze“. aż wreszcie w 50-tą rocznicę owego wyroku ze składek publicznych wzniesiono piękny pomnik; na „Hyclowskiej górze“, zapuszczonej dotąd chwastem, urządzono ładny mały park ze ścieżkami i ławkami i uczyniono w ten sposób poniekąd miłe miejsce przechadzek po „parku Wiśniowskiego“. Pomnik spogląda dumnie na idącą dołem ulicę Kleparowską, z lewej strony na koszary huzarów, z prawej na ogród Ehrbara, a dalej na historyczny kościół św. Anny. Sąsiedzwo tragedyj — małych, zapomnianych dawno. Pamięć strejku i najazdu Tatarów, utrwaliła się tylko kościołem, pamięć męczeńskiej śmierci dwóch szermierzy o wolność narodu — pomnikiem i parkiem.

Nasz korespondent z Bukowska (Nemo) pisze nam co następuje: Poruszona niedawno przez „Głos Narodu“ w artykule pod tytułem: „Czyżby nowe Chojnice“, sprawa tajemniczego zniknięcia chrześcijańskiej dziewczyny z Nowotańca znalazła w tutejszej okolicy żywy oddźwięk. Opinja publiczna jest wielce wzburzona zaszłym w tak niewielkiem oddaleniu od nas tajemniczym wypadkiem i wyborcy tutejsi oczekują tylko otwarcia jednego z ciał ustawodawczych, aby posłów z naszego okręgu w razie potrzeby nawet zmusić do energicznego wystąpienia w tej sprawie. Gdyby tego nie uczynili, potrafimy udać się gdzieindziej, a na posłów, którzyby żądaniom ludu w tym względzie zadość nie uczynili, spadłaby całkiem zasłużona hańba, jak spadła już na tych, co podpisali sromotną interpelację w sprawie Hilsnera. A ciekawiśmy bardzo, co zrobi pan Stapiński, który na zgromadzeniu w Sanoku święcie obiecał wnieść w sprawie nowotanieckiej energiczną interpelację? Ciekawość naszą zwiększa jeszcze fakt, że w bardzo obszernem sprawozdaniu z wiecu sanockiego, umieszczonem w „Kurjerze lwowskim“, prawdomowna ta gazeta ani słówkiem nie wspomniała o dyskusji w sprawie zbrodni w Nowotańcu, która zajęła na wiecu co najmniej 3 godziny. A przecież „Kurjer“ musiał mieć chyba bardzo dokładne informacje od p. Stapińskiego. Czyżby p. poseł z IV kurji ziemi sanockiej zapomniał, że na wiecu wyraźnie powiedział: „Każdy ludowy agitator musi być antysemitą?“ A może i obiecana interpelacja pójdzie do kosza? Nie radzimy, panie pośle!

Rozumiemy doskonale wstrzemięźliwość „Kurjera lwowskiego“ ze względu na żydowskich jego właścicieli, ale sprawy powtórnie zabagnić i zabić milczeniem nie pozwolimy. Na to niech żydzi i ich ochrzczeni protektorzy (czy też protegowani?) z góry się przygotują!

Obok tej sprawy drugim wypadkiem dnia w tutejszej okolicy jest sprawa tutejszego sądu. Zjechał był tu przed kilku tygodniami na lustrację sądu powiatowego nowy prezydent sądu obwodowego w Sanoku, p. Chyliński. Przy tej sposobności wyszły na jaw rozmaite ciekawe fakta, które spowodowały, że p. prezydent zaraz po powrocie do Sanoka wysłał p. radcę Tomaszewskiego w towarzystwie auskultanta p. Słotołowicza z poleceniem przeprowadzenia specjalnego śledztwa. Pan radca Tomaszewski bawił w Bukowsku 13 dni i codzień od rana do wieczora przesłuchiwał rozmaitych świadków. Nie na czasie byłoby jeszcze omawiać już dzisiaj wyniki śledztwa, ale należy zaznaczyć, że postępowanie obu tutejszych adjunktów sądowych, p. N. i p. M., dało się i bez tego już od dawna poznać tak miejscowej inteligencji, jak i ludowi okolicznemu, i cała ludność, wyjąwszy żydów, którzy ogromnie ich kochają, odetchnęła swobodniej, usłyszawszy, że nareszcie raczyły wyższe władze sądowe spojrzeć w stronę Bukowska i popatrzeć tym panom na palce. Ludzie młodzi, niedoświadczeni, a przytem nawet w najbardziej prywatnych sprawach zdolni do postępowania pod względem honorowym wątpliwego, zajmują potężne stanowiska sędziów. Nad szczegółami się nie rozwodzimy, ale wiemy z pewnością, że śledztwo, prowadzone bezstronnie i energicznie przez p. radcę Tomaszewskiego, wykazało tak obrzydliwe postępki tych panów, że chyba już u nas, a może i w sądzie wogóle, miejsca nie zagrzeją. Nie wątpimy bowiem, że poczucie sprawiedliwości u władz sądowych jest dość silne, aby podyktować im w tym wypadku wyrok sprawiedliwy „Il y a des juges a... Galicie!“

Tymczasem jednak spotkała ludność miejscową nowa przykrość. Oto zasługujący ze wszech miar na szacunek naczelnik tutejszego sądu, p. radca Szopiński, wyjechał z powodu nadwątlonego zdrowia na urlop, a tymczasowe kierownictwo urzędu objął z kolei rzeczy p. N., jeden z przedstawionych powyżej panów. Nie wiemy, czy to zgadza się z tem, że ciążą na nim tak wielkie zarzuty, że znajduje się pod dyscyplinarką, ale w każdym razie nie godziłoby się może tak poważnego i znacznego stanowiska nawet na czas krótki powierzać w tak... nieumyte ręce. Pojmujemy, że postępowanie dyscyplinarne musi trwać dłużej, ale możeby wysoki sąd apelacyjny raczył tymczasem przysłać kogo innego na zastępstwo, już choćby z tego względu, że nikt prawie, prócz braci wyznania mojżeszowego, niema do tego pana ani krzty zaufania i w czasie jego urzędowania posypie się mnóstwo skarg o wyłączenie, które niepotrzebnie zaprzątać będą władze sądowe.

Wspomniałem kilka razy o żydach. Już to trudno o nich, pisząc z Bukowska, zamilczeć. Ich to bowiem królestwo, istna Jerozolima. Żyd burmistrz, żyd lekarz miejski (miłe indywiduum, o którem kiedyś osobno napiszemy), żyd wszędzie — oto obraz naszych przyjemnych stosunków. Oni tu rządzą w gminie, a jak rządzą, o tem tomy możnaby napisać. Odkładam to na inny raz, na razie kończę, nie chcąc zbyt wiele miejsca zajmować.

ZE SWIATA.

Wypadki w Serbji. — Upały.

Jak się tego spodziewano, wychodzi obecnie na jaw, że kwestja małżeństwa króla Aleksandra z panią Dragą Maszin nie była wyłącznie sprawą sercową króla, lecz że polityczne względy odegrały w niej rolę co najmniej równorzędną z uczuciem miłości młodego władcy do pięknej czarnookiej pałacowej damy. Jak zapewniają, mocarstwem, które tym razem zręcznie skorzystać umiało z młodzieńczych porywów Aleksandra, jest Rosja. Już w początkach czerwca król przyjął na nadzwyczajnej audjencji, która wielu dużo dała do myślenia, rosyjskiego posła w Belgradzie, Mansurowa. W dniu 17 i 18 czerwca, t. j. w przeddzień urzędowego proklamowania zaręczyn króla z panią Dragą Maszin, Mansurow ponownie kilkakrotnie konferował z królem Aleksandrem. Wówczas już głośno mówiono, że król naradza się z Rosją w sprawie małżeństwa. Aleksander mianowicie miał prosić Mansurowa, aby zechciał interesować się jego małżeństwem i takowe w przyjaznem świetle przedstawić w Petersburgu. Na to odpowiedział reprezentant cara, że w sprawie tej wówczas napisze do Petersburga, jeżeli otrzyma gwarancję, iż król Milan z Serbji usunięty zostanie i że sprawa amnestji odpowiednio na korzyść Rosji uregulowana zostanie. Po skończonych konferencjach odjechał nadzwyczajny kurjer do Petersburga, a w następstwie car Mikołaj raczył zgodzić się być świadkiem ślubnym króla Aleksandra i w charakterze tym wysłać zastępcę swojego do Belgradu.

Jenerał Magdalenic został mianowany, jak doniosły depesze, komendantem Belgradu. Otrzymał wychowanie wojskowe w Rosji i uchodzi za zagorzałego stronnika caratu. Już od dziesięciu lat był on spensjonowanym pułkownikiem armji serbskiej, a niespodziewanie otrzymał nominację na jenerała i komendanta stolicy Serbji. Szybkie wyniesienie Magdalenica sprzeciwia się nawet regulaminowi serbskiemu, który ustanawia, że jenerałem zostać może jedynie ten z oficerów armji, który co najmniej pięć lat czynnej służby odbył w randze pułkownika, jenerał Magdalenic zaś zaledwie przez 3 i pół roku był pułkownikiem.

W rokowaniach powyższych niemałą odegrał również rolę i metropolita belgradzki.

Gmina Belgradu uchwaliła sto tysięcy franków na dekorację miasta przez czas uroczystości zaślubin królewskich, czterdzieści tysięcy zaś na podarunek ślubny dla młodej pary królewskiej. Cztery bramy tryumfalne będą wzniesione. Uroczysty akt ślubu odbędzie się w niedzielę w katedrze belgradzkiej. Wspominają również o drogocennym darze cara Mikołaja.

Z wnętrza kraju napływają coraz liczniejsze deputacje. W Belgradzie przygotowują się świetne uroczystości. Nowożeńcy wyjechać mają po ślubie do Semendrji, gdzie znajdują się winnice królewskie.

Program uroczystości ślubnych przedstawia się jak następuje:

W sobotę i w niedzielę, podczas gdy poruszać się będzie orszak ślubny, danych będzie 21 salw armatnich. W niedzielę o godzinie 11-ej rano dopełniony zostanie uroczysty akt ślubu, poczem nastąpi uczta weselna w ścisłem kółku rodzinnem. Wieczorem odbędzie się przyjęcie dla członków ciała dyplomatycznego. W poniedziałek wieczorem uczta dla członków Skupczyny, zaś we wtorek wieczorem przyjęcie dla korpusu oficerskiego.

Obiegające zagraniczną prasę pogłoski o rzekomym zamachu na króla Aleksandra, z urzędowego serbskiego źródła napiętnowano jako złośliwe i tendencyjnie zmyślone.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W piątek Znalezienie św Szczepana i Lidji; w sobotę Dominika wyznawcy; w niedzielę Najśw. Marji Panny Śnieżnej i Oswalda.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, tak samo raka zarówno samce, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 4 minut 15 zachód przypada o godz. 7 minut 19; długość dnia godzin 15 minut 4

Stan powietrza. Dnia 3 sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 741·4, termometr + 16·8, wilgotność 76%, wiatr zachodni. 5.

Wspólna godzina adoracji Przenajświętszego Sakramentu odbędzie się dnia 5-go sierpnia b. r. (jako w pierwszą niedzielę miesiąca) od godz. 3-ciej do 4-tej po południu w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku. Zarząd „Bractwa nieustającej czci Przenajświętszego Sakramentu i zaopatrywania ubogich kościołów w potrzebne im przybory“, zaprasza na tę adorację wszystkich członków i pragnących w tem dziele zbożnem wziąć udział.

Dr J. Buszek, fizyk miejski, wyjechał na urlop. Obowiązki pełni zastępczo starszy lekarz miejski, dr Al. Wilkosz.

Za duszę ś. p. Adama Asnyka, pierwszego prezesa Towarzystwa „Szkoły ludowej“, odbędzie się w kościele księży Pijarów w sobotę, dnia 4-go sierpnia, o godzinie 9 tej rano nabożeństwo żałobne, na które Towarzystwo pobożną publiczność zaprasza.

Ś. p. Stefan Żołdani emerytowany budowniczy miejski, przeżywszy lat 60, zmarł w Krakowie dnia 2 b. m. Zmarły przez 27 lat pracował w tutejszym budownictwie miejskiem. Z prac jego odznaczają się wybitnie szkoły miejskie przy ulicy Dietlowskiej, na placu Matejki, ulicy Miodowej, Studenckiej, Bernardyńskiej i inne zakłady miejskie, jak rzeźnia i t. p. Kościół księży Misjonarzy w Nowej wsi Narodowej, chlubnie świadczy o twórczości architektonicznej zmarłego. Ś. p. Żołdani odznaczał się wielką prawością charakteru z miłością ojczyzny. Zwłoki przewiezione zostaną jutro w sobotę o godzinie 5 po południu z domu pod l. 22, ulica Garbarska na dworzec, skąd przewiezione zostaną następnie do Krzeszowic. R. i. p.

Egzamin z rachunkowości państwowej i ogólnej w dniu 30 lipca b. r. złożyli pp. Antoni Wiekiczek z Dąbrowy i Teofil Janikowski z Krakowa.

Z Koła mieszczańskiego. We wtorek dnia 7 b. m. o godzinie 7-ej wieczorem odbędzie się w sali Rady miejskiej ogólne zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców samoistnych w sprawie zmiany ustawy przemysłowej, oraz założenia Izby rękodzielniczej w Krakowie.

Bliższe szczegóły ogłoszone będą plakatami.

Sprawozdanie Towarzystwa ratunkowego za miesiąc lipiec przedstawia się, jak następuje: Towarzystwo udzieliło pomocy ogółem 301,, dotkniętych było mężczyzn 105, kobiet 81, dzieci 16. Służbę pełniło 35 ochotników.

Cmentarz krakowski. Z przyczyny licznych narzekań, że na cmentarzu krakowskim znikają kwiaty z grobów, a nawet latarnie i krzyże na grobowcach ulegają uszkodzeniom, zarząd zaprowadził od 1-go sierpnia b. r. osobną straż cmentarną, której obowiązkiem jest stałe krążenie po ścieżkach cmentarza, a w razie przytrzymania wyrządzających szkodę, oddanie ich policji, a względnie sądowi do ukarania. Straż tę pełnią na razie co pół dnia zmieniający się weterani z roku 1863.

Należy się uznanie zarządowi gminy, a szczególnie prezydentowi p. Friedleinowi, że stara się położyć tamę nieuszanowaniu miejsca i uszkadzaniu cudzej własności.

Do wyłudzania pieniędzy od robotników każda okazja jest dobra dla „Naprzodu“. W dzisiejszym numerze znajdujemy zapowiedź, iż „grono robotników“ zamierza uczcić jakąś konfiskatę tej szmatki składkami na „fundusz prasowy“. Jest to „ein zarter Wink mit dem Zaunpfahl“, aby robotnicy składali ciężko zapracowany grosz na utrzymanie różnych żydków świecących im baki. Bodaj to spryt żydowski! Na wszystkiem zrobią semici interes, nawet na... konfiskatach!

Trzy tysiące osób przypatrywało się wczoraj produkcjom w Parku Krakowskim. Wobec tak pokaźnej cyfry odwiedzających, powstają tysiączne nieporozumienia między gośćmi a służbę. I nic dziwnego. Lwią część odwiedzających stanowią „nasi najserdeczniejsi“, którzy przychodzą do Parku, zaopatrzeni w bułki, jajka i t. d. Pejsata rodzina, złożona z pięciu osób zasiada przy stole i bawi się przez dwie godziny przy dwóch szklankach piwa, a po skończonem przedstawieniu „zapomina“ zapłacić. Zdarza się też często, że pokrzywdzony kelner, po raz drugi żąda zapłaty od uczciwych gości. Jedynym punktem wyjścia byłoby natychmiastowe płacenie, co też ma zamiar zaprowadzić właściciel restauracji. Oponować będą chyba tylko notorycznie „zapominający“ płacić.

Awantura w szynku żydowskim. Wojciech Macała, były fiakier, obecnie stręczyciel, zarobiwszy nieco grosza przy sprzedaży restauracji w hotelu Narodowym, postanowił „oblać“ to tak ważne w życiu jego zdarzenie. W tym celu udał się wraz z godnym kompanjonem Wojciechem Moskwą do szynku żydowskiego przy ul. Grodzkiej, gdzie zaczęły się sute libacje. Rzecz naturalna, iż podpiwszy należycie, poczuli w sobie obaj towarzysze rycerskiego ducha i poczęli go objawiać w sposób, niezgadzający się z przepisami o spokoju publicznym. Awantura przybrała wreszcie takie rozmiary, iż przywołano policję w osobie plutonowego Piżyka. Interwencja władzy podniosła wojowniczy zapał wspomnianych panów, którzy rzucili się na policjanta, zdarli mu półksiężyc i potargali ubranie. Piżyk dobył wreszcie pałasza, wtedy Moskwa obiema rękami chwycił za ostrze, chcąc wydrzeć broń policjantowi, ten jednak silnem szarpnięciem uwolnił się od napastnika, przyczem przeciął Moskwie dwa palce u lewej ręki. Przy aresztowaniu Macały potargano na nim odzież. Cała awantura wywołała wielkie zbiegowisko, a przy aresztowaniu interwenjowali żołnierze, których Piżyk wezwał do pomocy. Obu awanturników osadzono pod telegrafem. Skaleczonego Moskwę opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Policja zakwestjonowała wczoraj trzy obligacje długu państwowego po 1.000 złr. każdą. Obligacje te usiłował zmienić w jednym z tutejszych kantorów wekslowych pewien nerwowy młodzieniec, o burzliwej przeszłości.

Dwóch Włochów aresztowała dziś w nocy w Zakrzówku policja.

20 koron 90 halerzy znalazł kelner Gierek i złożył w tutejszej dyrekcji policji.

Zbójecka nora. Mieszkańcy ulicy Krowoderskiej już kilka razy użalali się za naszem pośrednictwem na ohydną knajpę żydowską przy ulicy Krowoderskiej w pobliżu fabryki Zieleniewskich. W norze tej zbiera się hołota wszelkiego rodzaju, a przeważną jej część stanowią jacyś Niemcy, którzy pozwalają sobie czynić głośne i obrażające wycieczki przeciw narodowości polskiej. Nieposkromiona ta hołota swojemi śpiewami i krzykami niepokoi okolicznych mieszkańców do późnej nocy, a ustawiczne napaści na przechodniów powtarzają się coraz częściej. Wobec tego, że na całej tej ulicy znajduje się tylko jeden żołnierz policyjny, władza powinna przestrzegać, aby taka nora nie była otwarta do późnej nocy.

Djabła nr. 15 zaleca się i wielką rozmaitością i doborem artykułów. Dobrze go rozpoczynają wiersze: „Ugodowcom“ i „Germanizatorom“. Ambasador chiński Nieg-Lu Pi, dalej przeprowadza swe satyryczne porównanie Chin z Europą. Wicek Socjalik opowiada jak brał udział w posiedzeniach sekcji „alkohologicznej“ zjazdu „lewatywologów“. O tymże zjeździe ma jeszcze inne „Djabeł“ sprawozdanie i ucinek wierszowy. Z Zakopanego są aż dwie korespondencje. Pan Piorunkiewicz dowcipnie wykłada co to są stańczyki. Utwory p. Krumłowskiego dawno już zwracają na siebie uwagę, dobre są też ucinki pióra p. A. W. i Nelina. Nie możemy przytaczać wszystkich dobrych artykułów, bo jest ich jeszcze kilkanaście. Rycina przedstawia Moskala wręczającego z miną słodką ukaz zakazujący prywatnej nauki języka polskiego w Kongresówce, wierszowane objaśnienie charakteryzuje dawnych i dzisiejszych Moskali. W ogóle można redakcji „Djabła“ powinszować ciągłego i nieustannego postępu, który go stawia na czele naszych wydawnictw satyryczno-humorystycznych.

Żyd Butterteig, właściciel kamienicy przy plantacjach w Podgórzu, zamyka bramę o godzinie 10, wskutek czego lokator wracający do domu po 10-tej wieczorem, nie może się dostać do swego mieszkania. Stróża nie ma, klucza od bramy Butterteig nie daje lokatorom i ci, wobec tego muszą w nocy przechodzić przez sąsiednią kamienicę, przeskakiwać przez odgradzający te dwie realności płot i omijać uważnie wszelkiego rodzaju przeszkody jak: zlewy, rynsztoki i t. p. Jeśli się zważy, że zwykle te karkołomne sztuki odbywać muszą lokatorzy wśród ciemności egipskich, to podziwiać należy tylko, że do dzisiaj nie mają jeszcze połamanych nóg ni karków. Nie ma jak porządki w żydowskich domach!

Z dyrekcji kolei. Z dniem 1 go sierpnia b. r. został otwarty dla ograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego przystanek „Schrattenberg“, położony na szlaku Amstetten Pontafel w obrębie dyrekcji kolei państwowej w Villach.

W Bierzanowie, odbędzie się w niedzielę dnia 5 b. m. festyn urządzony staraniem tamtejszego Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej, na dochód budowy miejscowej strażnicy pożarnej. Program festynu obejmuje: koncert miejscowej kapeli włościańskiej, koło szczęścia, „confetti“, loterję fantową, wróżby, kosz szczęścia, tańce i żywe obrazy. Początek festynu o godzinie 4 po południu.

Zniżenie cen jazdy dla jadących na odpust do Kalwarji Zebrzydowskiej. Celem ułatwienia podróży na tegoroczny sierpniowy odpust w Kalwarji Zebrzydowskiej, będą wydawane w czasie od 8-go do 14 go sierpnia b. r. włącznie na tutejszych stacjach w Zwardoniu, Soli, Rayczy, Milówce, Węg. Górce, Żywcu, Hucie Fryderyka, Jeleśny, Oświęcimiu i Dworach bilety III klasy po zniżonych cenach do Kalwarji, zaś w dniach 14 i 15 sierpnia r. b. w Kalwarji do powyższych stacyj z powrotem.

Ceny tych biletów podane są w ogłoszeniach, znajdujących się w dotyczących urzędach stacyjnych.

Do Rymanowa przybyło pomiędzy 19 a 31 lipca drużyn 137, osób 284. Od początku bieżącego sezonu do dnia 31 lipca bawiło ogółem w Rymanowie 1685.

Komitet przedwyborczy w Wadowicach zawiadamia mających chęć ubiegania się o mandat poselski do Sejmu krajowego z miast Bochnia i Wadowice, że należy kandydaturę do powyższego komitetu na ręce p. dra Mieczysława Gedla w Wadowicach do dnia 12 sierpnia b. r. zgłosić i na przedwyborcze zgromadzenie wyborców, w dniu 19 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu w Wadowicach w sali „Sokoła“ odbyć się mające, celem wyznania swej wiary politycznej, osobiście się stawić.

Żydowskie kramarstwo w Rabce. Dzięki chwalebnym usiłowaniom wpływowych czynników, w wielu zdrojowiskach i uzdrowiskach naszych spoczął handel w rękach katolickich, np. w Zakopanem, Krynicy, Rymanowie, gdzie sklep chrześcijański obok Zarządu kąpielowego z filją swoją tuż przy „Kurhausie“ zaspokaja wszelkie drobne a niezbędne potrzeby gości sezonowych ku ogólnemu zadowoleniu i powszechnej wygodzie. Z przykrością pewną, lecz nie bez słusznego oburzenia zanotować musimy fakt, że w Rabce cały handel towarów mięszanych i t. zw. „Pamiątek“ spoczywa w rękach żydowskich i to jednej firmy Riegelhaupta. Na najwybitniejszych i najruchliwszych punktach, a więc vis a vis przystanku kolejowego i u wejścia do zakładu rozsiadła się wszechwładnie wspomniana firma, która w swej niezaspokojonej zachłanności na pieniądze kuracjuszów, otworzyła tymi dniami drugą filję w suterenach restauracji Papużyńskiego, aby w ten sposób zająć już wszystkie najkorzystniejsze placówki celem robienia grubego grosza. W jaki zaś sposób firma ta stara się o wygodę gości kąpielowych i miejscowej ludności, dość wspomnieć, że posiadając jedyną na zakład trafikę, tak obok przystanku kolejowego, jakoteż w sklepie u wejścia do zakładu nie utrzymuje nigdy na składzie najpowszechniej używanego tytoniu, po który goście zmuszeni są gonić do brudnej propinacji we wsi położonej, lub wysyłać posłańców do sąsiedniego o półtorej mili położonego miasteczka Jordanowa.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dyrekcja

skarbowa w Wadowicach nie jest należycie informowana o nieporządkach, panujących w rabczańskich trafikach, gdzie tytoń i cygara mieszczą się obok mydła, flaszek z naftą i t. p. towarów mięszanych. Może choć na tej drodze poweźmie wiadomość o tem i poczyni stosowne zarządzenia.

Mord dla krwi w Chojnicach. Niektóre niemieckie dzienniki donoszą, iż załoga wojskowa zostanie wkrótce z Chojnic usunięta. Dobrze poinformowane pisma prostują tę pogłoskę, podając zarazem, iż na miejsce obecnie w Chojnicach stojącego batalionu przybędzie inny, stacjonowany teraz w Grudziądzu. O zupełnem usunięciu wojska nie może na razie być mowy.

Zatruta igła. W wagonie, idącym przed kilku dniami w kierunku Berlina, jechał pewien dygnitarz rosyjski, którego nazwiska jednak nie wymieniają dzienniki niemieckie, z których czerpiemy tę wiadomość. Obok niego na kanapie siedział jakiś młody, bardzo elegancko ubrany człowiek. Gdy się pod wieczór w wagonie ściemniło, ów młody człowiek, przechodząc do okna, trącił owego dygnitarza tak, że ten krzyknął z bólu. Młodzieniec przeprosił go, mówiąc: „Musiałeś się pan widocznie ukłuć igłą w mojem ubraniu“. Na następnej stacji młodzieniec wysiadł. Towarzysze podróży, wysiadając na stacji Noske, chcieli także zbudzić owego dygnitarza, aby wysiadł. Ale nie mogli się go dobudzić. Zawezwani lekarze skonstatowali śmierć skutkiem zatrucia krwi. Na ramieniu miał on dość głęboką ranę z ukłucia.

Plagi paryskie. Mieszkańcom Paryża, a wraz z nimi i cudzoziemcom przybyłym na wystawę dokuczają obecnie dwie plagi, obydwie nieznośne. Pierwszą jest brak wody do picia w pewnych porach, zwłaszcza w nocy od godz. 11 wieczorem do 7 rano. — W tym czasie wodociągi są zamykane, a to dla oszczędności z powodu niezmiernie wzrastającej konsumcji wody. I nie tylko w nocy, bo i w ciągu dnia mieszkańcom najwyższych piętr często brakuje wody, z powodu słabego ciśnienia. Do tej plagi przyłączyła się druga, w postaci much i rozmaitych owadów. — Szczególniej muchy natrętne i złośliwe rozmnożyły się tak strasznie, iż pod Paryżem pozamykano mnóstwo wil, gdyż niepodobna w nich było wytrzymać. Przyrodnicy dowodzą, że przyczyny tej plagi szukać należy w tępieniu ptactwa, dla zdobycia główek ptasich i skrzydełek, którémi moda stroi kapelusze damskie. Ptactwo tępiło muchy i owady, które, uwolnione od swego naturalnego wroga, mnożą się niesłychanie. Mordowanie ptactwa przybrało takie rozmiary, że ministerjum rolnictwa poleciło prefektom obostrzyć ochronę skrzydlatych śpiewaków.

Udar słoneczny. Od lat wielu już promienie słoneczne nie paliły takim żarem przez czas tak długi ziemi, jak w obecnej porze letniej; to też codziennie prawie nadchodzą z rozmaitych stron, a zwłaszcza z Paryża, wieści o wypadkach udaru słonecznego, których znaczna część jest śmiertelna. Wobec tego cennemi są wskazówki, jakie na wypadek podobny podaje współpracownik medyczny jednego z pism zagranicznych.

Udar słoneczny — pisze — jest ogólną, gwałtowną, nagłe, często z błyskawiczną szybkością występującą chorobą ustroju nerwowego. Można ją uważać za pewien rodzaj paraliżu niektórych nerwowych organów centralnych. Powoduje go długotrwały wpływ upału na nadmiernie zmęczony organizm, a następuje on tem szybciej i tem gwałtowniej, im mniej organizm może się ochłodzić. Stąd też żołnierze w marszu, jeśli nie mogą zaraz zaspokoić pragnienia, palacze i robotnicy w polu, a często kroć podczas upalnych dni letnich i mieszkańcy wielkich miast, narażeni są na niebezpieczeństwo udaru słonecznego; objawia się on nagłem zemdleniem. Lecz w przeciwieństwie do zemdlenia zwykłego, któremu towarzyszy śmiertelna bladość, — twarz chorego jest wówczas silnie zaczerwieniona, często nawet sina. Już przed utratą przytomności chory uczuwa silne ogólne przygnębienie. Jednocześnie występują obfite poty, poczem chory chwieje się, pada i często bardzo następuje śmierć wśród kurczów i krwotoków.

Przedewszystkiem należy zatem takiego chorego przenieść do chłodnego, zacienionego, przewiewnego nieco miejsca, położyć mu głowę wysoko, rozpiąć ubranie, wachlować, robić zimne okłady na głowę, a lepiej jeszcze na całe ciało, lub oblewać głowę i piersi zimną wodą; twarz zmywać ciągle zimną wodą i wlewać jak najwięcej wody w usta. Wogóle starać się wszelkimi możliwymi sposobami ciało ochłodzić — tak np. trzymać cztery do pięciu minut ręce w zimnej wodzie. Oczywiście należy niezwłocznie wezwać lekarza i tylko do chwili jego przybycia stosować powyżej podane środki. Unikać należy najstaranniej wszelkich środków pobudzających, wszelkich wonności do wdychania.

Zapobiedz udarowi słonecznemu można najlepiej, unikając zbytnich wysiłków podczas wielkich upałów, trunków alkoholicznych, a pijąc natomiast dostateczną ilość wody. Żołnierze, którzy podczas marszu zaczynają tylko odczuwać charakterystyczne znużenie, muszą niezwłocznie być usuwani z szeregu; należy im poodpinać ubranie i podać zimnej wody. Nieuzasadnione są zupełnie obawy przed piciem zimnego napoju, gdy się jest zgrzanym; nie należy tylko wychylać go jednym haustem lecz wolnymi łykami.

Bardzo dobrze jest zaopatrzyć się na długie pochody w zimną herbatę lub kawę; szczególniej zaś powinni to czynić turyści górscy. Kilka kropel soku cytrynowego na język również działa bardzo orzeźwiająco, skoro tylko objawia się znużenie i zawrót głowy. A najważniejszem bodaj jest odpięcie natychmiastowe ubrania, tak, aby powietrze miało dostęp wszędzie do skóry, spokój i chłód.

Mylnem wreszcie jest zapatrywanie, że chorobę może wywołać tylko bezpośrednie oddziaływanie promieni słonecznych. Występuje ona też przy ruchu w cieniu, skoro tylko człowiek jest zmęczony i zgrzany a ochłodzić się nie może.

Z życia prywatnego królowej Wiktorji. Osoby, stojące blisko sędziwej królowej angielskiej, sławią jej dbałość o wszystkich domowników do najprostszych sług. Bez jej wiedzy nie wolno odprawić nikogo. Niegdyś wydalono za pijaństwo starego stróża nocnego. Królowa zwykła go była widywać o jednej porze; nie dostrzegając go przez kilka dni w parku, spytała, co się z nim stało, a usłyszawszy, że jest odprawiony, kazała go sprowadzić i powiedziała mu ostre słowa prawdy. Nauka odniosła skutek pożądany. Stróż przestał pić zupełnie. Innym razem miano odprawić pomocnicę kucharza.

— Dlaczego? — spytała królowa.

— Bo jest niezdatna i gotować nie umie — tłomaczono jej.

Na to odrzekła, iż obowiązkiem starszych i doświadczonych uczyć niezdatnych. Kucharka została.

Personel zamku windsorskiego wyznaje wyższy obrządek angielski. Jedna z dam dworu, należąca do innej sekty, była prześladowaną. Królowa usłyszawszy o tem dała jej wyższe stanowisko. Poczucie sprawiedliwości przewodniczy każdemu krokowi monarchini. Okazuje ona troskliwość wszystkim; gdy się dowie, że kto chory, każe go doglądać i zdawać sobie dokładną sprawę ze stanu zdrowia. Miewa jednak swoje dziwactwa. I tak nie znosi, by wbijano gwoździe w tapety; jest to zabronione jej dzieciom i wnukom; nie znosi żadnych zmian w urządzeniu. Gdy pewnego razu, podczas jej nieobecności, jedna z córek kazała zastąpić kawałek wypłowiałej tapety nową, królowa po powrocie spostrzegła to zaraz, poleciła odszukać dawną tapetę i znowu ją nakleić, powiadając, że gdyby chciała, to mogłaby sobie sprawić zupełnie nowe obicie. Żywot sędziwej monarchini jest bardzo pracowity i zapełniony dobrymi uczynkami.

Pałac złudzeń. Jednym z najosobliwszych budynków na wystawie paryskiej jest „pałac złudzeń“, który zawiera wielką salę w stylu mauryтańskim, kształtu sześciokąta. Każdy z sześciu łuków spoczywa na trzech filarach; z olbrzymiego sklepienia zwieszają się dziwacznych kształtów stalaktyty, a wielkie zwierciadła, pokrywające ściany, odbijają do nieskończoności wnętrze sali; wchodzący mniema, iż znajduje się w lesie marmuru i stalaktytu. Nagle rozjaśnia się w głębi, łuki i zarysy budowli zarysowują się jak delikatna tkanina koronkowa, niebieskie i czerwone słońca iskrzą się dokoła, w sklepieniach ukazują się barwne girlandy, a filary zaczynają przeświecać. Jak pod wpływem czaru zamienia się marmur na alabaster, alabaster na malachit; jedne kształty zacierają się, ustępując miejsca innym, kolory się zmieniają, aż naraz zalegają dokoła zupełne ciemności. Wszędzie kładą się głębokie, czarne cienie, tylko filary bielą się, jak duchy. Dokąd oko sięgnie, wszędzie widzi te filary, odbijane po tysiąckroć w zwierciadłach. Z sufitu spuszczają się barwne motyle, całe roje świetlnych pszczół krążą dokoła i znikają, aż w końcu sala rozwidnia się i światło dzienne rozprasza wszelkie złudzenia.

Ciekawa książka wydana została w Londynie, a mianowicie buddaistyczny podręcznik etyki, „Dhamma-Sangani“, który pani Karolina Rhys-Davids, małżonka głośnego badacza buddaizmu, przetłomaczyła na język angielski i zaopatrzyła w przedmowę. Dzieło to pochodzi z IV wieku przed N. Chr. i cieszy się szczególną czcią buddystów. Król Ceylonu, Kassapa V, który panował od roku 929 do 939, kazał je wyryć na złotych płytach, wysadzanych drogimi kamieniami.

Niezwykły konkurs ogłosiła gazeta amerykańska „Stampleton Gazette“. Oto wyznaczyła 1.000 dolarów nagrody temu, kto da najlepszą odpowiedź na pytanie: „W jaki sposób rozerwać czytelników podczas miesięcy letnich, nie dając im romansów, ani nowel?“ Odpowiedzi nadeszło przeszło 4.000, lecz nagrody dotychczas nie udzielono. Między innymi p. J. Pecksniff z Chicago pisze: „Kłamstwami. W lecie czytelnicy pragną być okłamywani, przynajmniej wielu. Mnie samemu zupełnie obojętnem jest, gdy kąpię się w morzu, czy cokolwiek gdziekolwiek się stało: chcę się dziwić i chcę się śmiać. Wąż morski nie jest jeszcze najgorszem zwierzęciem. Dajcie mu potomstwo, jeżeli zdołacie“. — Senator Mr. Morgan z Waszyngtonu znów, wychodząc z zasady, że lato jest porą, w której Amerykanie przygotowują się do polityki, i że trzeba w tych sprawach być dobrze świadomym wszystkiego, proponuje, „aby podczas miesięcy letnich dzienniki partyjne pozamieniały swoje kierunki. Niechaj każdy przez trzy miesiące broni tego, co w ciągu reszty roku obrzucał błotem i, przeciwnie, napada na wszystko to, co mu było dotąd najdroższe. Byłoby to zabawne i nauczające. A publiczność nie przestałaby sobie łamać głowy“. — Jakiś „prawdomówny“ wreszcie radzi: „Według zasługi ceniona redakcjo! Przestańcie wydawać pismo podczas lata a będzie to najlepszą rozrywką dla wszych czytelników“. Redakcja „Stampleton Gazette“ nietylko drukuje tę radę, ale jeszcze wyznacza nagrodę dodatkową w kwocie 20 dol. dla tego, kto jej dostarczy adresu „Prawdomównego“.

Telegraf bez drutu. Marynarka Stanów Zjednoczonych czyniła na morzu pod kierownictwem Marconiego rozmaite doświadczenia z telegrafem bez drutu, chcąc się przekonać o jego użyteczności dla okrętów wojennych. Otóż można było telegrafować na odległość 8 i pół mili morskiej, a wszystkie okręty, zaopatrzone w aparaty, otrzymywały wiadomość równocześnie. Gdy jednakże dwa statki równocześnie telegrafowały, wówczas depesze były niezrozumiałe. Ta okoliczność jest ujemną stroną telegrafu bez drutu, okręty bowiem nieprzyjacielskie przez równoczesne wysyłanie depesz mogą przeszkodzić wszelkiemu porozumiewaniu się.

Zamach na szacha.

Dzień wczorajszy zaznaczył się nowym, na szczęście nieudałym zamachem antydynastycznym. Proletarjusz paryski rzuca się na szacha perskiego, bawiącego w gościnie u prezydenta republiki i tylko dzięki niezwykłej przytomności samego monarchy i jego otoczenia udało się unicestwić zbrodniczy zamiar sfanatyzowanego przewrotowca.

Ajencja Havasa donosi o zamachu na szacha następujące szczegóły:

W chwili, gdy lando, w którem siedzieli: szach, wielki wezyr i jenerał Parent, opuścił „pałac monarchów“ i znalazł się na avenue Malakoff, jakieś indywiduum, ukryte między dwoma automobilami, wyskoczyło nagle, przewróciło policjanta, który na rowerze towarzyszył powozowi i z rewolwerem rzuciło się na szacha. Oficer policyjny płaską klingą odwrócił na bok lufę rewolweru a w tejże chwili ajent policyjny rzucił się na owo indywiduum i przytrzymał je dość długo, poczem odprowadzone zostało na policję.

Morderca ubrany był jak robotnik portowy, w jednej ręce trzymał spory kij. Rzucając się na szacha, zawołał: Górą dzieci ludu! Jenerał Parent opowiada, że sam szach schwycił mordercę za rękę tak silnie, że tenże wypuścił rewolwer, który wpadł do powozu.

Biuro korespondencyjne donosi nam z Paryża:

Aresztowany wygląda na lat 27 lub 28, ma na sobie szerokie spodnie aksamitne, używane w Paryżu zwłaszcza przez cieśli, na piersiach trykot wełniany i czapkę sukienną. W lewej ręce trzymał grubą laskę. Dalej znaleziono przy nim dość duży nóż na kółku. Mówi po francusku z akcentem południowym, nie sądzą jednakże, by był Włochem. Z pieniędzy znaleziono przy nim tylko 2 franki.

Szach bezpośrednio przed wyjazdem z „pałacu monarchów“ otrzymał list podpisany niewyraźnie jakiemś słowem kończącem się na „j“, datowany z Neapolu, ale wysłany z Paryża, w

którym znajdowało się ostrzeżenie, że uknuto na szacha zamach. Szach nie zwrócił na list żadnej szczególniejszej uwagi i poprzestał na oddaniu lisu urzędnikowi policji.

Aresztowany znajduje się pod ścisłym dozorem. Skoro mu przyniesiono pożywienie, spożył je z wielkim apetytem. Dziś po południu przesłuchano go ponownie przed prokuratorem i sędzią śledczym. Zapytywany przez komisarza kim jest i dlaczego popełnić zamierzał zbrodnię, od powiedział: To rzecz mojego sumienia.

PARYŻ 3 sierpnia. (T. B. K.) Sędzia śledczy Valles, któremu powierzono śledztwo w sprawie zamachu na szacha perskiego, przesłuchiwał kilkunastu świadków. Malarz Massi zeznaje, że przed pałacem, z którego miał wyjechać szach na Avenue Malakoff, stał sprawca zamachu przez czas dłuższy i tupał niecierpliwie nogami wołając: „Ależ to trwa długo!“ Obok niego stało inne indywiduum, które wyciągnąwszy zegarek, rzekło: „Już dziewiąta. Powóz w tej chwili wyjedzie“.

Zbrodniarz uporczywie odmawia podania swego nazwiska oraz wyjaśnień tyczących się jego osoby. Na bieliźnie zbrodniarza wyszyte są cyfry C. M. Zbrodniarz nie chce przyjąć pomocy adwokata. Odmawia także przyjmowania pokarmów. Na zapytanie, co chce uczynić, odpowiada: „Moje usta wzbraniają się wypowiedzieć tego, co ręka uczynić chciała.“

Wszyscy ministrowie i całe ciało dyplomatyczne złożyli swoje karty wizytowe szachowi. Pałac szacha jest pilnie strzeżony przez policję.

PARYŻ 3 sierpnia. (T. B. K.) „Petit Parisien“ donosi, że list, w którym szach był przestrzeżony o zamachu, podpisany był nazwiskiem Angelo Bartelozzi. Bartelozzi donosił szachowi w tym liście, że w Neapolu odbyło się niedawno zebranie anarchistów, na którem desygnowano jednego z przyjaciół Bressiego, aby zamordował szacha.

Dotychczasowe badanie zbrodniarza nie wydało żadnych rezultatów. Sędzia śledczy jest przekonany, że nieznany więzień miał wspólników, którzy byli obecni przy zamachu i ratowali się ucieczką.

PARYŻ 3 sierpnia. (Tel. B. Kor.) W otoczeniu szacha mniemają, że człowiek, ktory się dopuścił zamachu, jest obłąkanym. Zamach nie wpłynie w niczem na program pobytu szacha w Paryżu i jego dalszych podróży. Szach sam telegrafował do Teheranu o szczęśliwem ocaleniu z rąk mordercy.

PARYŻ 3 sierpnia (T. B. K.). Jeneralny prokurator państwa w rozprawie z pewnym dziennikarzem wyraził przekonanie, że zamach na szacha stał w ścisłym związku z zamachem na króla Humberta, oraz iż istnieje sprzysiężenie anarchistyczne, które postanowiło równocześnie zgładzić panujących świata.

Bogdochan Kwangsu i car Mikołaj II.

PETERSBURG 3-go sierpnia. (Tel. pryw.). „Prawitielstwiennyj Wiestnik“ ogłasza: „Wiadomości o biegu wypadków w Chinach dowodzą zupełnej bezsilności rządu pekińskiego wobec powstańczego ruchu, który wybuchł w kilku prowincjach państwa; przywrócenie porządku przedstawia wielkie trudności. Ta sytuacja skłoniła Bogdochana, jedynego legalnego władcę w Chinach, że zwrócił się do cesarza Mikołaja II z prośbą o pośrednictwo.

W depeszy cesarza Kwangsu do cara z d. 3 lipca rozruchy przypisywane są złośliwym agitacjom i nienawiści Chrześcijan. Cesarz Kwangsu pisze: „Gdy wybuchł bunt, było już zapóźno czynić środki repressyjne. Ogólne wzburzenie ludu było zbyt wielkie, aby można było myśleć o energicznej interwencji. Zarówno dla poselstw, jak i dla Europejczyków w wolnych portach istniało wielkie niebezpieczeństwo. Bunt stał się powszechnym. Europejskie rządy podejrzywały w tem uległość Bogdochana dla buntu, wskutek czego rozpoczęły zbrojenia przeciw Chinom.“

Cesarz Kwangsu powołuje się na dwóchsetletnią przyjaźń pomiędzy Rosją a Chinami i prosi cesarza Mikołaja II o podanie mu sposobów dla uratowania Chin, i zarazem o podjęcie samemu w tym kierunku inicjatywy.

W d. 13 lipca posłowi chińskiemu w Petersburgu wręczono odpowiedź, w której między innemi powiedziano: „Najjaśniejszy Pan ze smutkiem patrzy na wypadki w państwie niebieskiem, mogące mieć dla niego najcięższe skutki. Zupełny brak wiadomości o położeniu rzeczy w Pekinie, brak dokładnych wiadomości o losach misji Cesarskiej i innych poselstw, poddanych rosyjskich i innych cudzoziemców, utrudniają pośrednictwo na korzyść Chin.

„Starania Rosji skierowane są tylko do jednego celu: współdziałania nad przywróceniem porządku i spokoju w państwie chińskiem. Rząd Cesarski, kierowany szczerą przyjaźnią dla Chin, wypowiada pragnienie, aby nieszczęścia i komplikacje, zagrażające państwu niebieskiemu, udało się odwrócić i w tym celu gotów jest okazać prawnemu rządowi chińskiemu wszelką pomoc w tłumieniu rozszerzających się zaburzeń. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan żywi nadzieję, że Bogdochan z całą świadomością odpowiedzialności, jaką na niego wkłada władza zwierzchnicza, przedsiębierze środki najbardziej stanowcze w celu uspokojenia swego obszernego państwa, zapewnienia bezpieczeństwa życia i majątku poddanych rosyjskich i wszystkich innych cudzoziemców, mieszkających w Chinach.“

Telegram jen. Grodekowa z dnia 31 lipca brzmi: Oddziałowi, złożonemu z trzech wschodnio-syberyjskich pułków strzeleckich, 3 ch baterji, seciny kozaków pod wodzą jenerała Ajgustowa rozkazano zdobyć twierdzę chińską Hun-czun. Oddział wyruszył z Nowokijowska 29 lipca, nocował we wsi Nowej i 30 lipca o godz. 8 wieczór zawładnął Hun-czunem. Pochód ku twierdzy odbyto w nocy, a działania bojowe zaczęły się o 5 z rana. Po naszej stronie zabity dowódca 6-ej baterji górnej, podpułkownik Postnikow, podporucznik 16-go wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców, Kwiatkowski II, ranny podchorąży Epifancew, szeregowców zabitych 6, rannych 4.

Zabrano działa na fortach i w pościgu. Cios był dla Chińczyków tak wielki, że ani jeden mieszkaniec nie pozostał w mieście i w okolicy; wielu zbiegło prawie nago. Wojska chińskie z Sawełowki, nie doczekawszy się uderzenia, jeszcze 27 lipca odstąpiły od Hun-czunu.

LONDYN 3 sierpnia. (Tel. pryw.). Z Szanghaju donoszą, że Li Hung Czang przygotowywa odezwę, w której przyrzeka przebaczenie bokserom, składającym broń, grozi zaś karą śmierci wszystkim innym.

WIEDEŃ 3 sierpnia. (Tel. pryw.) Tutejszy poseł japoński Makino Nobuaki oświadczył interwierowi „Neue freie Presse“, że zapatruje się bardzo sceptycznie na wszystkie wiadomości ze źródeł chińskich. Edykty cesarza Kwangsu i prośby o pośrednictwo, stosowane do kolei do wszystkich prawie dworów europejskich, nie dają wrażenia autentyczności. Styl ich nie jest dosyć chińskim. Zamało w nich pompy i bombastu chińskiego. Japonja w Chinach ma tylko na celu przywrócenie porządku.

LONDYN 3 sierpnia (Tel. pryw.). Pekiński korespondent „Timesa“ donosi telegraficznie, że ataki na poselstwo ustały wprawdzie od dnia 18 lipca, ale Chińczycy wzmacniają ustawicznie barykady i ustawiają nowe baterje.

Większa część wojsk chińskich opuściła Pekin, udając się na spotkanie armji europejskiej, spieszącej na odsiecz.

Poseł angielski otrzymał od Tsung-li-Yamenu odpis telegramu, wystosowanego przez cesarza chińskiego do królowej Wiktorji, w którym uprasza ją o wspieranie rządu chińskiego w walce z hordami Czerwonej Pięści.

Charakterystycznem jest, iż depesza ta została odesłaną do Tsungli-Yamenu przez wielką Radę w dniu 3-go lipca, poprzedniego zaś dnia wyszedł edykt cesarski, pochwalający zgraję Czerwonego Kułaka za usługi oddane ojczyźnie przy wytępianiu Chrześcijan!

W edykcie tym jest także rozkaz do wicekrólów i gubernatorów, aby wypędzali misjonarzy, więzili Chrześcijan i zmuszali ich do wyprzysiężenia się wiary. Książęta i ministrowie nazwani są przez cesarza przywódcami hord czerwonej pięści.

18 lipca wyszedł nowy dekret, w którym pod wpływem zwycięstwa Europejczyków pod Tientsinem zupełnie inny ton panuje. Jest tam mowa o śmierci Kettelera, a winę jej przypisuje dekret zbójcom, choć dobrze jest wiadomo, iż mordercą był cesarski oficer.

Wojska oblegające posłów składają się z żołnierzy cesarskich dowodzonych przez Yunglu i Tungfusianga. Dekrety cesarskie pochwalają ich waleczność.

Poselstwo francuskie podminowane przez Chińczyków, legło w gruzach. Dotąd zabito: 5 Anglików, 7 Włochów, 4 Rosjan, 10 Niemców, 4 Austrjaków, 7 Amerykanów, 8 Japończyków i 11 Francuzów. Rannych jest 1838 (?) ludzi.

Wszyscy posłowie z rodzinami są w dobrem zdrowiu i cierpliwie czekają na odsiecz.“

Widać stąd jasno, że cała odpowiedzialność za rozruchy chińskie spada na tamtejszy rząd, który obłudnem postępowaniem usiłuje mydlić oczy mocarstwom europejskim. Depesza Morrisona datowana jest z 21 lipca.

Po śmierci króla Humberta.

MONZA 3 sierpnia. (T. B. K.) Zwłoki króla Humberta złożone zostały wobec całej królewskiej rodziny do trumny.

W trumnie jest okienko, przez które widać oblicze monarchy. Królowa Małgorzata jeszcze przed przybyciem króla Emanuela pokryła zwłoki Humberta chorągwią włoską z godłami rodziny sabaudzkiej.

RZYM 3 sierpnia (T. B. K.). U aresztowanych znaleziono bardzo ważne papiery, które rzucać mają doniosłe światło na sprzysiężenie, z polecenia którego działał Bressi.

Policja uwięziła kochankę Bressiego Emmę Quazza. Zarówno Emma Quazza jak i anarchiści Lanner Quintavalle przewiezieni zostaną do Monzy.

Podziękowanie.

Pozostała wdowa po ś. p. **Adamie Drozdzie** jak i familja składają serdeczne podziękowanie Przewielebnemu Duchowieństwu parafji podgórskiej W. P. Dr. Fizykowi Morungiewiczowi, Szanownemu Stowarzyszeniu cechu kol jowego, jak również W. P. Walentemu Kuźniarowi i W. P. Haiemu za prawdziwą koleżeńską, sumienną i gorliwą opiekę i zajęcie się całym obrzędem pogrzebowym, również Szanownej Publiczności, która raczyła odprowadzić zwłoki ś. p. mego męża na miejsce wiecznego spoczynku, składam wraz z memi dziećmi szczere i serdeczne: „Bóg zapłać!“

Klotylda Drost

2377 1 1 z matką i dziećmi.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowi